Cena 4 h. WYDANIE NADZWYCZAJNE. Cena 4 h.

Nr 263 Kraków, czwartek 22 września 1904 Rocznik XIII

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Defraudanci przed sądem.

Proces o defraudacye w Towarzystwie kredytowem rękodzielników w Krakowie.

Dziś rozpoczęła się przed sądem przysięgłych w Krakowie pod przewodnictwem radcy Błonarowicza rozprawa przeciw sprawcom defraudacyj w Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców, defraudacyj, które tam systematycznie były popełniane przez **9 lat** i doszły do sumy przeszło **370.000 K**, a wykryte dopiero w sierpniu zeszłego roku, wywarły w całem mieście wielkie wrażenie, okazały bowiem, że fikcyą była „kontrola“ ze strony ludzi, stojących na czele Towarzystwa, odgrywających wybitne role w stronnictwie, rządzącem obecnie gminą naszego miasta, a kompletnych niedołęgów i karygodnych niedbalców, nie zasługujących na zaufanie, jakiem ich darzyli łatwowierni. Po niedawnej defraudacyi Bruśnickiego, po zarwaniu Towarzystwa przez dra Serafina Chmurskiego, świeży cios spadł na członków Towarzystwa rękodzielników, którzy swoimi udziałami i wkładkami musieli przypłacić swe zaufanie do pp. Markusów i Sulikowskich i okupić gospodarkę tychże...

Na wiadomość o aresztowaniu Müllera i spólników powstał run: przedewszystkiem ci, co Towarzystwu rękodzielników powierzyli swe oszczędności, zbiegli się, żądając zwrotu swych pieniędzy. Przeprowadzono „sanacyę“ Towarzystwa w ten sposób, że tym ludziom, którzy, ufając nazwiskom Markusa i Sulikowskiego, złożyli tam swoje oszczędności, skonfiskowano czwartą część ich wkładek na pokrycie defraudacyj, zamiast żeby odpowiedzialni za Towarzystwo członkowie rady nadzorczej pokryli z własnej kieszeni niedobór powstały przez ich niedbalstwo i niedołęstwo...

Ci, którzy tolerowali skrobanie i mazanie po księgach kasowych, którzy pozwalali defraudantom mieć na swoich biurkach chemikalia do wywabiania atramentu i temi chemikaliami wywabiać z ksiąg pozycye, którzy nie widzieli ani niezgodności sum w księgach, ani fałszerstwa bilansów, ani ubytku daleko większej ilości pieniędzy z kasy niż wynosił cały kapitał Towarzystwa, chociaż mieli tytuły prezesów i radców nadzorczych i obowiązek jak najściślejszego kontrolowania i odpowiedzialność przed członkami — ci panowie dziś nie zasiedli na ławie oskarżonych, chociaż akt oskarżenia wyraźnie stwierdza ich winę, konstatując, że rada nadzorcza „ma sprawdzać zapas gotówki, przeglądać księgi i badać interesa Towarzystwa“. Dziś znaleźli się na ławie oskarżonych tylko sami defraudanci i ich bezpośredni wspólnicy.

Oskarżeni.

1. Ignacy Maksymilian **Müller**, lat 36, wdowiec, były naczelnik biura w Tow. kred. ręk., o zbrodnie oszustwa z §§ 197, 200 i 201 i kradzieży z §§ 171 i 173 u. k.
2. Bolesław **Walla**, lat 28, były urzędnik w Tow. kred. ręk., w ostatnich czasach bez zajęcia, o zbrodnie oszustwa z §§ 197 i 200 i sprzeniewierzenia z § 183 u. k.
3. Roman **Chmurski**, lat 52, żonaty, ojciec rodziny, właściciel realności, dawniejszy dyrektor i kasyer Tow. kred. ręk., o zbrodnie oszustwa i współwiny w oszustwie z §§ 5, 197, 200 i 201 A i przekroczenie sprzeniewierzenia z § 461 u. k.
4. Stanisław **Barko**, lat 38, żonaty, zbankrutowany kupiec, o zbrodnię współwiny w oszustwie z §§ 197 i 199 u. k.
5. Stefan **Kavka**, lat 32, księgarz kolejowy w Krakowie.
6. Seweryn **Kavka**, lat 32, były kasyer tramwaju krakowskiego, obaj bracia o zbrodnię współwiny w oszustwie z §§ 5, 197, 200 i 201 u. k.

Akt oskarżenia

odczytany na początku rozprawy, a obejmujący (nie licząc załączników) tom o 68 stronach arkuszowych, przedstawia sprawę w sposób następujący:

Jedynym urzędnikiem Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców był z początku Władysław Bruśnicki; z czasem zwiększał się powoli personal urzędniczy. Gdy w roku 1893 dyrektorem został wybrany Roman Chmurski, przeforsował tenże wkrótce na posadę dyurnisty Maksymiliana Müllera i to w sposób charakterystyczny. Na posiedzeniu z d. 28 kwietnia 1893 uchwaliła dyrekcya zwiększenie personalu urzędniczego o jednego dyurnistę; na posadę tę proponował Chmurski Müllera; przeszedł jednak niejaki Pachalski; przed upływem jednego miesiąca orzekł Chmurski, że Pachalski jest zupełnie do niczego; wtedy usunięto Pachalskiego, a w miejsce jego z dniem 1 czerwca 1893 wszedł protegowany Chmurskiego Maksymilian Müller, który pod nazwiskiem Ignacego Müllera jako strażnik skarbowy skazany był dnia 3 marca 1891 przez sąd przysięgłych w Tarnowie za zbrodnię nadużycia władzy urzędowej, popełnioną przez malwersacye w służbie. **„Nie troszczono się jednak w Towarzystwie** — pisze akt oskarżenia — **ani w tym, ani w innych wypadkach o przeszłość, charakter i moralność ludzi, którym urzędy różne powierzano“.** Dzięki temu Müller awansował. „Przez cały czas darzono go największem **zaufaniem, niezgodnem poprostu z istotą instytucyi finansowej.** W r. 1897, gdy się wykryły pierwsze malwersacye w łonie Towarzystwa, nie komu innemu, tylko Müllerowi poruczono zbadanie szkód, wreszcie w czerwcu 1900 zamianowano go naczelnikiem biura. Müller oddawna był wszystkiem w biurach Towarzystwa. Jedni korzyli się przed jego sprytem i rutyną, drudzy stali się mu powolnymi przez to, że poznał ich winy“.

Defraudacye Bruśnickiego.

Chmurski i Müller wiedzieli dobrze o malwersacyach Bruśnickiego, ale udawali, że o nich nie wiedzą, gdyż bali się, aby przytem nie wykryto także malwersacyj, które oni równocześnie popełniali. Tuszowali więc malwersacye Bruśnickiego nawet wtedy, gdy w lipcu 1897 zarząd się o nich dowiedział. „Cała historya dochodzeń i narad w łonie zarządu Towarzystwa wskazuje niewątpliwie, iż pracowano silnie nad zatuszowaniem“. Wreszcie w listopadzie 1897 ówczesny prezes Towarzystwa Stryjeński zrobił doniesienie do władz przeciw Bruśnickiemu. „Odkrycia roku 1897 wykazały zupełny brak kontroli i takież niedołęstwo w prowadzeniu rachunkowości“. Aż do tego czasu istniała tam buchalterya pojedyncza. Dopiero wtedy wprowadzono buchalteryę podwójną. Dla zbadania malwersacyj Bruśnickiego wezwano znawcę Edwarda Pileckiego. gdy jednak tenże, badając księgi, wpadł także na trop jakichś innych malwersacyj, popełnionych nie przez Bruśnickiego, wtedy Chmurski szybko usunął Pileckiego od badań, zaprzątając go wprowadzaniem buchalteryi podwójnej, a dalsze badania powierzył Müllerowi. Teraz okazuje się, dlaczego to uczynił: sprawcami bowiem defraudacyj, na których ślad wpadł Pilecki, byli — nie kto inny, jak tylko — Chmurski i Müller. W procesie Bruśnickiego złożył Pilecki zeznania o swoich odkryciach, jednakowoż nikt się jakoś o to nie troszczył (ani nawet sąd!!), a deficyt pokryto z dochodów późniejszych.

Uwolnienie Bruśnickiego przez sędziów przysięgłych dodało defraudantom śmiałości. Trudności, wprowadzone przy końcu r. 1897 z podwójną buchalteryą, pokonał Müller prędko. Ponieważ nawet w toku dochodzeń przeciw Bruśnickiemu defraudował dalej, a nikt tego nie wykrył, upewnił się już całkiem, że kontroli żadnej obawiać się już nie potrzebuje. Brał więc odtąd coraz częściej i coraz więcej. Na domiar złego, zarząd Towarzystwa z afery Bruśnickiego nie nauczył się nawet tego, iż w doborze urzędników trzeba być ostrożnym. W miejsce Bruśnickiego przyjęto Bolesława Wallę, osobistość nie dającą najmniejszej gwarancyi, iż położonemu w niej zaufaniu godnie odpowiedzieć może. Obok Müllera zaczął kraść Walla również do spółki z Chmurskim.

Ucieczka dra Serafina Chmurskiego.

W pierwszych tygodniach 1902 r. uciekł z Krakowa dr Serafin Chmurski, brat Romana, pozostawiwszy wielką sumę długów i naraziwszy na poważne straty kilka osób prywatnych i instytucyj finansowych. Towarzystwo rękodzielników zarwał on na przeszło 40.000 K, jakkolwiek obowiązywała tam uchwała rady nadzorczej, iż najwyższy kredyt pojedynczego członka nie może przenosić 12.000 K. Bliższe dochodzenia wykryły, iż nietylko tej uchwały nie przestrzegano, ale nadto wbrew przepisom statutu nie przestrzegano najkardynalniejszych zasad przy udzielaniu pożyczek zbiegłemu. Według zeznań prezesa rady nadzorczej Karola Markusa, dyrektor Roman Chmurski udzielił bratu samowolnie kredytu w sumie przeszło 28.000 koron. Wobec tego Roman Chmurski zobowiązany był sumę tę zwrócić Towarzystwu. Ale dyrekcya Towarzystwa opuściła mu 16 tysięcy koron i Roman Chmurski aktem notaryalnym zobowiązał się zwrócić Towarzystwu 12.000 K, a ukoronowano akt oświadczeniem, iż Towarzystwo bierze na siebie wszelkie koszty umowy, stempli, nawet opłaty skarbowej. „Nieprawidłowe, najgłębszego potępienia godne postępowanie Chmurskiego na takie względy nie zasługiwało. Wszelkie układy z nim były dla jego korzyści tylko zawierane. Dlaczego Towarzystwo koszta ich poniosło? **Wszelkie opusty były samowolnem, nieusprawiedliwionem szafowaniem grosza z kieszeni ludzi biednych, ciężko pracujących. Były niemoralne wprost, bo nadużyciom grubym pobłażały!“** A Roman Chmurski przechwalał się jeszcze w sądzie, poczytując sobie za ofiarność, iż przyczynił się dobrowolnie do pokrycia szkód Towarzystwa, choć tuż przed ucieczką brata w dniu 23 lutego 1902 dostał od niego zapis kaucyjny na 20.000 K i z tą sumą na jego realności się intabulował. Opust przyznany sobie tłómaczył „zasługami“, jakie położył wobec Towarzystwa.

Jednak wskutek tej afery musiał Roman Chmurski w maju 1902 ustąpić z urzędu dyrektora Towarzystwa. Z jego odejściem rozpadł się silny rząd tajny w łonie Towarzystwa. Brakło tarczy, osłaniającej wszelkie nadużycia, brakło protektora zwłaszcza Walli, którego życie nad stan, hulanki i rozpusta stały się już od dłuższego czasu rzeczą znaną ogólnie w Krakowie. Walla, skromnie płatny kasyer małej instytucyi finansowej. wydawał bezczelnie całe sumy na zabawy jednego wieczora, i to w najwięcej odwiedzanych lokalach krakowskich, sypał pieniędzmi, powozami jeździł. Wiedzieli o tem wszyscy — nawet policya, która też zwróciła na to w r. 1901 uwagę dyrektorom Chmurskiemu i Korneckiemu. Ci odpowiedzieli wówczas, że sami na sposób życia Walli uwagę zwrócili i nawet najszczegółowsze szkontra zarządzili, wszystko jednak znaleźli w porządku... Dopiero po odejściu Chmurskiego stał się także Walla niemożliwym.

Od dnia 1 sierpnia 1902 pozostał w Towarzystwie z tej trójki sam już tylko Müller, który miał stanowisko silne, bo jako naczelnik biura od 1 czerwca 1900 cieszył się zupełnem zaufaniem i brakiem wszelkiej kontroli. Przytem był oględnym: swe operacye pieniężne ukrywał starannie, żył skromnie, a nawet dla zmylenia swoich zwierzchników brał od czasu do czasu drobne zaliczki przed końcem miesiąca. Dzięki temu zdołał się jeszcze rok utrzymać.

Wykrycie defraudacyj.

Dnia 19 sierpnia 1903 (Müller był wtedy na urlopie w Zakopanem) zgłosił się w biurze Towarzystwa Karol Liwacz, chłop[illegible] sklepu Birtusa (Linia A-B) z książeczką, opiewającą na nazwisko Józefa Grodyńskiego, wystawioną pierwotnie na 3500 K; kwotę 1500 K już dawniej podjęto, a Liwacz chciał podjąć resztę 2000 K. Dyrektor Andrzej Guzikowski wypłacił pieniądze, ale przy wciąganiu do ksiąg zbadał, że sumy 3500 K wcale na takie nazwisko nie włożono i nigdzie nie była wpisana. Okazało się później, że księgarz Stefan Kavka przyszedł do sklepu Birtusa i tłumacząc się zmęczeniem, prosił go, by posłał swego chłopca do Tow. kred. rękodz. celem zrealizowania książeczki. (Zmęczenie było oczywiście udane, bo Towarzystwo znajdowało się właśnie po drodze między linią A-B a dworcem kolejowym).

Birtus wysłał Liwacza, który wrócił z oznajmieniem, że książeczkę trzeba wypowiedzieć; wtedy posłano go wtórnie z wypowiedzeniem na 19 sierpnia. W dniu tym Liwacz podjął pieniądze, po które tegoż dnia zgłosił się do sklepu Birtusa woźny tramwajowy Jan Szybowski, przysłany przez Seweryna Kavkę, kasyera tramwaju, brata Stefana. W godzinę później przyszedł do sklepu Guzikowski po wyjaśnienia; zatelefowano do Seweryna Kavki i wieczorem zjawił się w Towarzystwie Stefan Kavka, który z oburzeniem oświadczył, że książeczka jest autentyczną i że on sam na nią składał pieniądze.

Tegoż dnia otrzymał Müller w Zakopanem dwie depesze: jedna od niewiadomego nadawcy: „Grodyński, przyjechać bezzwłocznie, czekam peron. Przyjaciel“; drugą wezwał go Guzikowski imieniem dyrekcyi. Tejże nocy wyjechał Stefan Kavka do Müllera, który nazajutrz nadesłał do dyrekcyi Towarzystwa depeszę, że przybędzie nocnym pociągiem. Tymczasem już rannym pociągiem przyjechał wraz ze Stefanem Kavką. Obaj wysiedli w Podgórzu i udali się do mieszkania Seweryna Kavki, w Podgórzu zamieszkałego. Stąd Stefan Kavka udał się do szwagra Müllera, Stanisława Barki, z wezwaniem, aby tenże bezzwłocznie widział się z Müllerem. W kilku chwil później wszyscy czterej zostali aresztowani.

Badania.

Müllor i Barko przyznali się do winy odrazu, Kavkowie zaś nie. Müller również twierdzi, że Kavkowie nie wiedzieli, iż pieniądze pochodzą z defraudacyj. Sumę zdefraudowanych pieniędzy podał na 300.000 K, twierdząc zarazem, że defraudacye zaczął popełniać w r. 1897 pod wpływem Barki, w którego ręce dostała się praw[illegible] cała zdefraudowana suma z wyjątkiem 20.000[illegible]

Tymczasem wydelegowani do badania znaw[illegible] Wacław Gublenz i Józef Dorowski, badając [illegible]

miennie księgi Towarzystwa za cały czas, odkąd Müller tam wstąpił, t. j. od roku 1893, wykryli, że nie powiedział on całej prawdy, że suma zdefraudowana jest wyższa, że pierwszą defraudacyę popełnił już 12 maja 1894, że w defraudacyach brali także udział Roman Chmurski i Walla. Skutkiem tego aresztowano i tych ostatnich.

Jak defraudowali Müller i Chmurski.

Znawcy wypracowali trzy obszerne operaty sięgające w chwili układania aktu oskarżenia, aż do lipca 1902; badania za rok ostatni, tj. od lipca 1902 do sierpnia 1903 mieli ukończyć do rozprawy. Dwa pierwsze operaty zajmują się Müllerem, trzeci Wallą; w pierwszym i trzecim figuruje i Chmurski.

Defraudacye Müllera dzielą się na dwa okresy: pierwszy od 1894 do 1897 (okres buchalteryi pojedynczej), drugi od 1898 do 1903 (okres buchalteryi podwójnej).

Müller popełniał defraudacye jeszcze za czasów Brusnickiego. Kasę prowadził wówczas Chmurski, księgę główną Müller. Defraudowali oni wspólnie, poza plecyma Brusnickiego. Kontrola nie była ścisła, prawie żadna, książki były prowadzone nad wszelki wyraz nieporządnie i wykazywały niezliczone poprawki i przekreślenia, a nawet dostrzegalne gołem okiem wywabiania i wyskrobywania, oraz kontowania ołówkiem.

Defraudacye były praktykowane wedle trzech głównych metod z licznemi urozmaiceniami. Pierwsza metoda: Na starą już zużytą, a następnie sfałszowaną książeczkę wyjmował Müller np. 100 złr., czego nie wpisywał do księgi głównej, w strazzy zaś „mylił się“ o 100 złr. przy dodawaniu, lub też zmniejszał odpowiednio pozycye dochodów, np. własnych procentów, tak że sumy obu ksiąg się zgadzały. Druga metoda: Zamiast wypłaty np. 50 złr., kontował wpłatę 50 złr., w ten sposób zyskiwał odrazu 100 złr., bo na ową fikcyjną wkładkę 50 złr. wystawiał sobie fałszywą książeczkę, na którą już całkiem poprawnie podnosił drugie 50 złr.; zgodność ksiąg preparował tak samo, jak w metodzie pierwszej. Metoda trzecia: Podskrobywał w jukście i dopisywał cyfry; np. z 5 złr. zrobił w ten sposób 75 złr.; do księgi głównej wpisywał odrazu 75 złr.; zgodność salda uzyskiwał podobnie jak w metodach poprzednich, albo też notował nieistniejące wydatki, np. na jakieś stemple itp.

Chmurski musiał być z nim w porozumieniu, bo prowadził strazzę i nie mógł nie wiedzieć o tych manipulacyach, przeciwnie, bez jego pomocy nie były one możliwe.

Przez cały rok 1896 nie dbał Müller o zgodność ksiąg, aż wkońcu wszystko ryczałtem wyrównał przez wprowadzenie do księgi jakiegoś nieistniejącego „funduszu grafowskiego“.

Raz „pożyczył sobie“ Chmurski przy pomocy Müllera z kasy Towarzystwa 2.000 złr., które następnie zwrócił, oczywiście bez procentu; uskuteczniono tę tajemną „pożyczkę“ zapomocą fałszerstw w księgowaniu.

W drugim okresie, po wprowadzeniu podwójnej buchalteryi, prowadzi Müller malwersacye również zapomocą fałszywych książeczek, tylko — jak się zdaje — już bez Chmurskiego.

Ogółem od 12 maja 1894 do 30 czerwca 1902 (z procentem aż do chwili wykrycia defraudacyi) szkoda wyrządzona Towarzystwu przez Müllera, częścią z Chmurskim, częścią bez niego, wynosi **323·222 K 54 h**; resztę sumy zdefraudowanej (1902/3) podadzą rzeczoznawcy na rozprawie.

Statystyka tych defraudacyj przedstawia się następująco:

Rok	Ilość defraudacyj	na łączną sumę
1894 (od 12 maja)	7	1.445 K
1895	12	5.768 K
1896	20	4.160 K
1897	9	13.749 K
1898	24	25.733 K
1899	46	66.945 K
1900	62	81.461 K
1901	24	52.323 K
1902 (do 30 czerwca)	7	19.120 K

Rok 1897, w którym wprowadzono podwójną buchalteryę i prowadzono dochodzenia przeciw Brusnickiemu, wykazuje zmniejszenie się ilości defraudacyj, ale kolosalny wzrost sumy zdefraudowanej; jednę z największych defraudacyj w tym roku, na 6.000 K, popełnił 2 listopada, a więc w czasie, gdy sprawę Brusnickiego oddawano w ręce władz karnych. W dwóch następnych latach rosną ogromnie ilości defraudacyj. W 1898 r. wypadały przeciętnie 2, w 1899 r. 3, a w 1900 roku 5 defraudacyj na miesiąc. „Jestto zarazem — pisze akt oskarżenia — miarą sumienności kontroli sprawowanej w Towarzystwie przez organa rady nadzorczej i przez fachowych lustratorów Związku“.

Defraudacye Walli i Chmurskiego.

Walla od 3 lipca 1899 do 1 lipca 1900 r., prowadząc księgę kasową, popełniał oszustwa w porozumieniu z kasyerem Chmurskim. Fałszowali juksty, dopisywali do cyfr jedynki, fabrykując w ten sposób setki, wpisywali fałszywie pozycye do ksiąg, aby się wzajem zgadzały itd. Ogółem popełnili takich defraudacyj 13 na sumy od 20 K do 100 K.

Z dniem 1 czerwca 1900 objął Walla kasę. Odtąd uproszcza on sobie system defraudacyi. Kradnie poprostu, wywabiając następnie chemicznie cyfry w księdze i jukstach. Tu działał już bez pomocy Chmurskiego.

Statystyka tych defraudacyj przedstawia się następująco:

Rok	ilość defraudacyj	na łączną sumę
1899 (od 3 lipca)	4	280 K
1900	40	4802 K
1901	60	8900 K
1902 (do 1 lipca)	26	3200 K

Walla przyznał się do winy bez zastrzeżeń.

Z czego żył Chmurski?

Przy rewizyi w mieszkaniu Chmurskiego znaleziono następujące zestawienie jego wydatków rocznych, spisane przez niego w notatnikach:

	1901	1902	1903
utrzymanie domu i rodziny	6680 K	5057 K	2402 K
wydatki na swoją własną osobę	6745 K	3173 K	1365 K

W maju 1902 złożył Chmurski urząd dyrektora Towarzystwa rękodzielników — z tą chwilą redukuje się jego stopa życiowa do czwartej części!

Znaleziono również u Chmurskiego dwa sumaryczne i bardzo tajemnicze zestawienia dochodów:

za rok 1901:	z honoraryów	1932 K
	z Tow. kred. ręk.	1788 K
	z książeczek wkładkowych pobrane	553 K
za rok 1902:	z honoraryów	60 K
	z Tow. kred. ręk.	162 K
	„niezaciągnięte“	900 K

Te ogromne różnice pomiędzy temi dwoma latami w obu pierwszych pozycyach są wprost niewytłómaczalne. A co znaczy „niezaciągnięte“?

Kavkowie

pomagali Müllerowi w defraudacyach w ten sposób, że przez pierwszych 8 miesięcy 1903 roku realizowali w Tow. kred. ręk. fałszywe książeczki, przez Müllera podrabiane. Pierwotnie robił to szwagier Müllera, Barko, ale po tegoż wyjeździe w listopadzie 1902, Müller zaczął do tego używać Kavków. Müller był współwłaścicielem księgarni Stefana Kavki.

U Seweryna Kavki znaleziono przy rewizyi zapas blankietów na kwity filii banku austro-węgierskiego z podrobionymi już podpisami urzędników. Przyznał on, że czasem używał tych kwitów w kasie tramwaju, jeśli potrzebował gotówki dla siebie lub dla kogoś. Musiał zatem mieć pewność, że potrafi brak gotówki pokryć, bo kwit taki dłużej nad 24 godzin w kasie nie mógł pozostawać.

Stanisław Barko i jego wyprawa po „miliony ciotki“.

Stanisław Barko rozpoczął zawód kupca w Jaśle, założywszy tam w kwietniu 1892 r. sklep bławatny. Już w połowie grudnia tego samego roku zajęto mu sklep cały z powodu niewypłacalności. Towar znaleziony w sklepie oszacowano wprawdzie na 11.556 złr., ale suma długów wynosiła 15.120 złr. Jako przyczynę upadłości podał Barko okoliczność, iż Marya Szydzińska zażądała od niego zwrotu 1750 złr., na co nie był i nie mógł być przygotowanym. Bliższe dochodzenia wykazały, iż Stanisław Barko, chcąc uzyskać gotówkę do otwarcia sklepu, rozpoczął pozorne starania się o rękę córki Maryi Szydzińskiej, że z tego tytułu stołował się u Szydzińskiej przez czas jakiś zupełnie bezpłatnie, a gdy i pieniądze na założenie sklepu otrzymał i sklep już otworzył, rolę starającego się wkrótce porzucił.

Marya Szydzińska twierdzi, iż powodem niewypłacalności było życie lekkomyślne i hulaszcze, gdyż sklep szedł bardzo dobrze.

Uchyliwszy się zręcznie od odpowiedzialności karnej, prowadził Barko dalej sklep w Jaśle aż do połowy 1898 r.; w tym czasie przeniósł się do Krakowa i nawiązał bliższe stosunki z Ignacym Müllerem, znajomym swym dawniejszym, a nawet powinowatym, gdyż Müller ożenił się był z siostrą Barki.

Aktem prywatnym z dnia 1 czerwca 1898 r. zawarli Müller i Barko kontrakt spółki, na mocy którego Müller do interesu Barki włożył 6000 K, a Barko zobowiązał się płacić mu za to miesięcznie 120 K, a nadto 5% od obrotu.

W układzie tym okazał się Müller zarówno naiwnym, jak chciwym do nieuczciwości. Od włożonego kapitału wymówił sobie zyski prawdziwie lichwiarskie. Gotów był własnego szwagra zniszczyć procentami, a nie zastanowił się nad tem, kim był ten szwagier i jakie dawał gwarancye wykonania umowy, którą tak łatwo zawierał. Wnet przekonał się, iż z oszukującego stał się oszukanym. Po otrzymaniu 6000 K zażądał Barko wkrótce nowej pomocy pieniężnej. Naprzód na towar, a potem ciągle na spłacanie długów. Te długi były wprost niewyczerpane. Müller płacił na nie z początku gotówką, później książeczkami. Barko książeczki wymieniał przez różnych posłańców, nietylko wtedy, kiedy brał dla siebie, ale już także dla Müllera.

Przyznaje, iż wnet poznał, skąd Müller pieniądze pobiera, zdaje się, iż wiedział to zanim do Krakowa przybył, że właśnie dlatego tu przyszedł, by z Müllera korzystać. Wskazuje na to umowa spółki, przy zawarciu której już widocznie działał z planem wyzyskiwania Müllera.

Zaciekawiało go jednak nieraz, jak Müller może brać tak ogromne sumy i jak ta sprawa może się zakończyć. Müller odpowiadał mu wtedy, aby się o to nie troszczył, a raz naciśnięty silniej uspokoił go słowy: „nie bój się, ja ich wszystkich mam tak“. I zrobił przy tem ruch ręką wymowny. Barko nie potrzebował zresztą tego uspokojenia. On potrzebował tylko pieniędzy — wszystko inne było mu najzupełniej obojętnem. W dalszym ciągu poznamy, iż był on człowiekiem wyjątkowym w swej lekkomyślności, w swej zadziwiającej wprost obojętności na to, skąd pieniądze płyną, byle było ich tylko bez miary. Jeśli zapytywał Müllera o podobne rzeczy, to czynił to tylko dla tego, aby się informować, ile od niego ma żądać i jak to długo może jeszcze potrwać. Tymczasem ciągle żądał i otrzymywał od Müllera książeczki, które na gotówkę zmieniał. W ten sposób według własnego przyznania pobrał około **150.000 koron**. Dokładnie obliczyć nie może tej sumy, bo notatek żadnych nigdy nie prowadził. Gdy Müller w miarę wzrastających wydatków począł się niepokoić o przyszłość, zgodził się Barko na ubezpieczenie swej osoby. Zdawało mu się, czy też Müllera tem tylko łudził, że jest ciężko chorym i że już umrze. Śmierć jego miała wszystko Müllerowi zwrócić.

W ten sposób zaczęło się ubezpieczenie Barki w licznych Towarzystwach i na sumy co raz wyższe w miarę, jak suma zdefraudowanych przez Müllera pieniędzy wzrastała. Nie uderzyło przytem ani Müllera, ani Barki, iż lekarze badający tego ostatniego w celach ubezpieczeń, nie znajdowali stanu jego zdrowia wcale zagrożonym. Barko trzymał się też pomimo ciągłych utyskiwań wcale dobrze, a przewlekające się jego życie zaniepokoiło znowu na chwilę Müllera. Barko przyrzekł mu wtedy, iż na wypadek, gdyby śmieć sama nie przyszła, on sobie ją sam zada w sposób, który niczyjej uwagi nie zwróci. Müller podjął skwapliwie ten plan i zaczął myśleć nad rodzajem takiej pozornie naturalnej śmierci. Nie miał zresztą zupełnie skrupułu, iż szwagier jego chce życiem okupić nie tylko swoje, ale także jego winy. Obmyślił rodzaj śmierci planem odpowiednim i zaczął na Barkę nacierać, aby przyrzeczenie spełnił. Barko z całym spokojem się zgodził. Miał pójść do kąpieli i niby utonąć. Po pewnym czasie opowiedział Müllerowi, iż plan samobójczy mu udaremniono. W kąpieli zaszedł na głęboką wodę i już tonąć zaczął, ale go wbrew jego woli ocalono. Tak go to jakoś do wody zraziło, iż oświadczył Müllerowi bez ogródek, by wynalazł inny odpowiedni sposób, bo utopić się już nie potrafi.

Zraziło to także Müllera do Barki. W roku 1902 zaczął być Müller bardzo nieprzystępnym. Barko zaproponował mu wtedy inny plan ratunku. Na czem na prawdę ten plan polegał, nie można powiedzieć stanowczo. Faktem jest, iż Barko w listopadzie 1902, wyposażony hojnie przez Müllera, przedsięwziął podróż do Nicei. Opowiadał Barko, a Müller do dziś dnia to twierdzi, iż Barko miał tam mieć ciotkę ogromnie bogatą, która miała mu swój majątek zapisać. Zdaje się, iż Barko istotnie Müllerowi plan taki poddał, sam zaś chciał w Monaco szczęścia spróbować.

Historya z ciotką okazała się w każdym razie nieprawdziwą i Barko wkońcu sam to przyznać musiał. Ostatecznie ani Monaco, ani ciotka, ani samobójcze plany nie powstrzymały koniecznego rozwiązania sprawy. Müller naiwny w stosunku do Barki, naiwnym jest i dzisiaj, jeżeli sądzi, iż wymawianie się jego Barką i powoływanie licznych polic, które miały pokryć wszystkie szkody, przed odpowiedzialnością karną mogą go zasłonić. Barko wyzyskał go niewątpliwie, ale jak nieprawdą jest, by Müller dopiero po zawiązaniu z nim stosunków defraudować zaczął, tak nieprawdziwem jest też, by wszystkich defraudacyj Barko był przyczyną.

Müller nietylko z Barką wchodził w interesa. Miał spółkę z Wacławem Sienkiewiczem, od którego później nawet cały sklep odkupił i pod cudzem nazwiskiem prowadził. Jeszcze dawniej miał bliższe stosunki z innym kupcem (nazwiska akt oskarżenia nie podaje. *Przyp. Red.*) za którego weksle musiał płacić. W październiku 1901 założył magazyn konfekcyi dziecinnej pod firmą „Felicya“, który potem Barkowej odsprzedał. Tę ostatnią cisnął o resztę ceny kupna w sposób wprost nielitościwy. Wkońcu wszedł w spółkę księgarską z Stefanem Kavką. Wszystkie te interesy wymagały koniecznie pieniędzy. We wszystkich zdążał Müller do tego, aby z pomocą zdefraudowanych pieniędzy majątek sobie zdobyć. Niesłusznie więc Barką teraz się zasłania. Grał cudzym groszem o stawkę szczęścia i tę stawkę przegrał....

Interesy Barki pomimo licznych i wysokich, rzekomo na sanacyę interesu pobieranych sum, nigdy nie były kwitnące. W r. 1900 wytoczono mu 42 skarg wekslowych, 5 procesów zwykłych i 12 drobiazgowych o ogólną sumę 13.634 K. W r. 1901 wniesiono znów 21 skarg wekslowych, 5 nowych procesów i 2 skargi drobiazgowe o ogólną sumę 10.639 K. Wreszcie w r. 1902 wpłynęło 45 skarg wekslowych, 6 skarg zwykłych i 6 drobiazgowych z żądaniem zapłaty łącznej sumy 20.115 K. Było to właśnie wtedy, gdy Müller zaczął przed Barką zamykać kasy Towarzystwa.

W drugiej połowie r. 1902 Barko zawiesił zupełnie wypłaty. Ilość i wysokość długów jego w tym czasie trudno dokładnie określić“.

Tu akt oskarżenia wymienia 43 jego wierzycieli na łączną sumę 28.412 K. Trochę z tego spłacił jego teść, jubiler Karol Czaplicki, trochę żona, reszta nigdy chyba spłacona nie będzie. Były to długi nietylko za towar, lecz także za ubrania, obuwie, nawet za poradę lekarską. Barko nigdy nie był bez długów. Nigdy pieniądze mu nie wystarczały. Poprostu wyrzucał pieniądze i trwonienie ich stanowiło istotę jego charakteru, obok bezgranicznej lekkomyślności i bezdennego egoizmu.

Dnia 4 listopada 1902 porzucił Barko sklep i żonę i potajemnie opuścił Kraków. Wybrał się do Nicei rzekomo w celu ratowania siebie i Müllera. Wmówił podobno w niego, a w żonę napewno, iż ma tam ciotkę niezmiernie bogatą.

Na drogę otrzymał od Müllera razem 9000 K. Tydzień bawił w Wiedniu i stąd już pisał po świeże pieniądze. Potem znów utknął w Medyolanie. Wreszcie stanął w Nicei. Stąd szturmował wciąż listami do Müllera i do żony o pieniądze pod najróżniejszymi pozorami. Charakterystyczne niezmiernie są te listy. Barko nie waha się naciągać swej biednej żony w niemiłosierny sposób. Raz opowiada, że chory i musi brać codziennie kąpiel po $3^1/_2$ fr. i wypijać flaszkę wody po 1 fr. Gdy to nie skutkuje, grozi samobójstwem. Na żonę to działa, ale nie na Müllera. Wobec tego Barko zawiadamia Müllera, że zastawił police asekuracyjne i zamierza sobie odebrać życie. To skutkuje: Müller posyła mu pieniądze na wykupno polic, których Barko oczywiście nie był zastawił.

Telegramy do Müllera, donoszące o swojej rzekomej chorobie, podpisuje Barko zmyślonem nazwiskiem swego nieistniejącego wuja „Messaros“. Wreszcie znowu grozi, że sobie odbierze życie; zrobi to napewno, ale musi poczekać parę dni, bo obecnie doktor nie pozwala mu wstawać z łóżka. Pod różnymi pozorami przedłuża swój pobyt w Nicei aż do końca maja, wyciągnąwszy mnóstwo pieniędzy od Müllera i od żony.

Wreszcie decyduje się wracać. Sprawę z ciotką likwiduje w ten sposób, że w liście do żony oświadcza, iż z miłości ku niej pieniędzy nie przyjął, bo „wujostwo“ postawili mu warunek przykry dla niej. „Nigdy cię jeszcze tak nie kochałem“ — pisze Barko w ostatnim liście do żony i kończy ten list słowy:

„Zresztą nic nie piszę, bo i tak za parę dni po tak długiem niewidzeniu Cię zobaczę. Naopowiadam Ci dużo ciekawych rzeczy, które o tyle może Cię ucieszą, że mam nadzieję, a prawie i pewność, że dojdę wreszcie wkrótce do pieniędzy!“.

Tak skończyła się wyprawa Barki po miliony ciotki do Nicei. Kosztowała około 13.000 K, a nie przyniosła nic prócz szeregu udręczeń dla żony i dla jej rodziny. Jeżeli nie rozczarowała samego Barki, to tylko dlatego, iż co do jej celu istotnego on jeden nie był nigdy w błędzie. On jechał tam, aby się zabawić i musiał istotnie się bawić. I w tem cały jego charakter się streszcza.

Taki portret Barki kreśli akt oskarżenia.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, ulica Zielona 7. (Telefon Nr. 510).